

TOMASZ BUDNIKOWSKI  
Poznań

## NIEMIECKIE TROPY NA TURYSTYCZNEJ MAPIE POZNANIA

Przystąpienie Polski do Unii Europejskiej 1 maja 2004 r. określane było często mianem powrotu do Europy. Ten skrót myślowy napotykał oczywiście na gwałtowne protesty artykułowane szczególnie mocno w środowiskach intelektualistów polskich. Zwracali oni uwagę na fakt, że w nawet w najtrudniejszych latach władzy komunistycznej polska kultura nigdy nie straciła łączności z głównymi nurtami artystycznymi świata zachodniego. Odwoływano się w tym kontekście przede wszystkim do muzyki, literatury, sztuk plastycznych i filmu. To właśnie sztuka była często jedynym łącznikiem między Wschodem a Zachodem podzielonego kontynentu, nie tylko w ostatnich dziesięcioleciach. Podróżując po Starym Kontynencie czujemy się wszak niejako „w domu, u siebie”. Decyduje o tym, często może nawet nieuświadomiane, zadomowienie w otoczeniu ukształtowanym przez architekturę i sztuki plastyczne. Kodem zaś, bez którego trudno zrozumieć Europę, pozostaje bez wątpienia chrześcijaństwo inspirujące przez stulecia europejskich artystów.

Spróbujmy w tym kontekście spojrzeć na Poznań. Spacerując po ulicach miasta, co rusz napotykamy ślady działalności twórców wywodzących się z różnych regionów Europy. O ile w okresie renesansu i baroku byli to głównie przybysze z Italii, to w późniejszych latach szczególnie aktywnie działali tu twórcy wywodzący się z Prus. To ich dzieła w znacznej mierze współtworzą dzisiejszy obraz wielu niemieckich miast oraz... Poznania. Dziwić musi jednak, że Niemcy pozostają w Polsce krajem stosunkowo słabo znanym. Tropy zaś wielu zabytków na mapie dzisiejszego Poznania prowadzą właśnie do Niemiec.

Wędrówkę wypada rozpocząć od katedry – pierwszego biskupiego kościoła na ziemiach polskich. Natychmiast po wejściu zwiedzający zauważa gotycki ołtarz zdobiony od czasów powojennych prezbiterium. Warto zatrzymać się przed postaciami dwunastu świętych kobiet umieszczonych na skrzydłach tryptyku. Większość z nich żyła w okresie wczesnego chrześcijaństwa, ale aż trzy to związane z dziejami Niemiec przedstawicielki średniowiecza. „Najmłodsza” z nich i pewnie stosunkowo najlepiej w Polsce znaną jest św. Jadwiga. Przyszła na świat w Andechs w Dolnej Bawarii, a pamięć o niej przechowywana jest w położonym jej rodzinnej miejscowości benedyktyńskim klasztorze. Jak wiele ośrodków życia monastycznego w zachodniej Europie, Andechs znane jest również z ważonego w przyklasztornym browarze piwa. Święta Jadwiga przybyła w 1186 r. na Śląsk, gdzie poślubiła księcia Henryka I Brodatego. Podobnie jak na większości rzeźb czy wizerunków, przedstawiona z makietą

kościół, wzniesionego z jej inicjatywy w Trzebnicy, na odwiedzającego poznańską katedrę spogląda z centrum prawej dolnej kwatery tryptyku. „Sąsiadką” świętej Jądwigi w poznańskiej katedrze jest św. Urszula. Ta główna patronka Kolonii nie była jednak Niemką. Wywodziła się z angielskiej rodziny królewskiej, żyła prawdopodobnie na przełomie III i IV w. Według legendy wraz z jedenastoma tysiącami towarzyszek zginęła z ręki Hunów w okolicach Kolonii. Do napaści, jak chce przekaz, doszło na Renie, stąd święta przedstawiana jest często z łodzią – ten atrybut trzyma w ręku także „poznańska” Urszula. Jej kult rozpowszechniony jest przede wszystkim w nadreńskiej metropolii, a jego ośrodkiem nie jest jednak potężna katedra, lecz kościół pod wezwaniem świętej, jedna z dwunastu zrekonstruowanych po wojnie romańskich świątyń będących dziś dumą Kolonii.

W lewej dolnej kwatrze poznańskiego tryptyku obok św. Anny Samotrzeciej i św. Klary widzimy św. Kunegundę. Urodziła się po koniec X w. w Luksemburgu. W 999 r. poślubiła księcia bawarskiego Henryka, który został ukoronowany na cesarza po śmierci znanego w Polsce chociażby ze Zjazdu Gnieźnieńskiego Ottona III. Małżonkowie spoczywają w katedrze w Bambergu w pięknym grobowcu będącym dziełem Tilmana Riemenschneidera (1460–1531), najwybitniejszego rzeźbiarza późnego gotyku niemieckiego. Na bocznej ścianie sarkofagu artysta przedstawił scenę nawiązującą do legendy związanej z życiem świętej cesarzowej (zdz. 1). Zdarzyło się bowiem, że zawistni dworzanie oskarżyli ją przed mężem o zdradę małżeńską. Na



Fot. 1. T. Riemenschneider „Próba rozgrzanego żelaza”. Epizod z życia św. Kunegundy. Fragment reliefu na sarkofagu w katedrze w Bambergu (zdjęcie autora).

dowód swej niewinności Kunegunda zgodziła się poddać próbie przechodząc bosą po rozgrzanym do czerwoności lemieszu. Tę scenę przedstawił T. Riemenschneider na bocznej ścianie bamberskiego sarkofagu. Kunegunda wyszła z próby bez najmniejszego uszczerbku, zyskując sobie jeszcze większą miłość poddanych. Odtąd jej atrybutem stał się lemiesz, z którym przedstawił ją również nieznany twórca gotyckiego ołtarza znajdującego się w poznańskiej katedrze. Historię św. Kunegundy zdarzyło mi się w takiej właśnie wersji słyszeć, kiedy przyłączyłem się do niemieckiej grupy zwiedzającej katedrę w bliskim Poznaniowi Bambergu. Po zakończeniu zwiedzania, podając miejsce mego zamieszkania, zapytałem lokalnego przewodnika, co wie o migracji bamberskiej do naszego miasta. Jako że usłyszał o tym pierwszy raz, poinformowałem go o naszej Bamberce i o muzeum poświęconym pamięci tych szczególnych przybyszów.

Historia tak się splatała, że małżonek św. Kunegundy, cesarz Henryk II przez całe lata toczył wojny ze spoczywającym w Złotej Kaplicy Bolesławem Chrobrym. Kilka lat przed kończącym spór pokojem w Budziszynie zawarto porozumienie, które w historii średniowiecza określone zostało porozumieniem poznańskim. Warto też przypomnieć, że realizując politykę modnych wówczas małżeństw z politycznym podtekstem, Chrobry wydał jedną ze swych córek Regelinę za margrabiego Miśni Hermana. To ona właśnie zasłużyła sobie na miano „śmiejącej się Polki”, jak określają niemieckie przewodniki jej posąg, który do dziś podziwiać można w położonej w centralnych Niemczech katedrze w Naumburgu. Ten, pozostający dziś w rękach protestantów, późnoromański kościół robi na zwiedzających olbrzymie wrażenie. Jest jedną z niewielu już świątyń, w których zachowało się lektorium, czyli sięgająca mniej więcej jednej czwartej wysokości nawy ściana oddzielająca chór kapłański od części przeznaczony dla wiernych. Warto w tym miejscu zauważyć, że – według opinii niektórych specjalistów – rozwiązanie takie zastosowano także w naszej katedrze, do dziś nie ma jednak po nim jakichkolwiek śladów.

„Śmiejąca się Polka” to nie jedyna pamiątka po żeńskich reprezentantkach polskiej rodziny panującej tego okresu, na jakie można po dziś dzień trafić w Niemczech. W kolońskiej katedrze przewodnicy z dumą wskazują na grobowiec polskiej królowej Rychezy. Ta wnuczka cesarza Ottona II była małżonką Mieszka II. Po jego śmierci wróciła na ojczyźne ziemie, gdzie zmarła.

Miastem, które w szczególny sposób jest powiązane z poznańską katedrą jest jednak Norymberga. Przed paroma wiekami w słynnym warsztacie Vischera zostały tam wykonane płyty nagrobne przedstawiające przede wszystkim wybitne postaci z rodu Górków. Aż do drugiej wojny światowej zdobiły one nawy poznańskiej katedry. Będące słusznie przedmiotem dumy świątyni późnogotyckie dzieła zostały w czasie wojny wywiezione przez Niemców do Norymbergii. 45 lat później odnalazły się, jak wiadomo, w... piwnicach Ermitażu. Szczęśliwym trafem, prezydentem Rosji był wówczas Borys Jelcyn. Podobno to za jego sprawą cały zbiór płyt powrócił na swoje dawne miejsce. Dziś można je ponownie podziwiać w bocznych nawach i ambicie poznańskiej katedry. Dzieła te dowodzą, że były czasy, kiedy w Poznaniu mieszkali

ludzie znający się na sztuce i gotowi zapłacić za nią naprawdę wysokie rachunki. Żyjący na przełomie XV i XVI w. Peter Vischer (1455-1529) uchodził za najlepszego mosiężnika tego okresu. Jego najwybitniejszym dziełem, które przetrwało do dzisiaj, jest spiszowy sarkofag św. Sebalda znajdujący się w prezbiterium kościoła pod jego wezwaniem stojącego u stóp norymberskiego zamku. Uchodzi on za jedno z najwspanialszych dzieł sztuki renesansowej w Niemczech. Trudno określić, kto był autorem pięciu płyt nagrobnych wiszących dziś w poznańskiej katedrze, tą gałęzią sztuki zajmował się nie tylko wspomniany Peter Vischer, ale także dwaj jego bracia oraz trzej synowie. Teoretycznie mógł je wykonać sam mistrz, albowiem osoby przedstawione na czterech spośród pięciu poznańskich płyt zmarły jeszcze za jego życia. Dokładnie datowane są natomiast dwa inne znajdujące się w Polsce dzieła wykonane w firmie Vischerów, a mianowicie płyty nagrobne: Filipa Buonaccorsiego zw. Kallimachem w krakowskim kościele dominikanów i Piotra Kmity w katedrze na Wawelu.

Jest niemal pewne, że dobrym znajomym Petera Vischera był związany wiele lat z Norymbergą Veit Stoss znany u nas jako Wit Stwosz (1448-1533). Dzieło swego życia wykonał wprawdzie na zamówienie krakowskiego magistratu dla tamtejszego kościoła mariackiego, jednak po jego ukończeniu powrócił do Frankonii, gdzie pozostał aktywny na polu artystycznym. Choć w Poznaniu nie znajdziemy żadnego jego dzieła, to w zachodniej ścianie nieodległej katedry gnieźnieńskiej zachowała się piękna marmurowa płyta nagrobna biskupa Oleśnickiego, której autorem był właśnie Wit Stwosz. W kościele św. Wawrzyńca w Norymberdze podziwiać można umieszczoną w prezbiterium piękną rzeźbę jego autorstwa, zatytułowaną *Engelsgruss* (Pozdrowienie Anielskie). Na okręgu wokół postaci Panny Marii i archanioła Gabriela obok 55 rzeźbionych róż autor umieścił medaliony przedstawiające radości Maryi. Dzieło podziwiać można w tym miejscu do dziś, co może nieco dziwić zważywszy na fakt, że od kilku już stuleci kościół należy do dominujących w mieście protestantów, dalekich od tak powszechnego wśród katolików kultu maryjnego.

Kiedy Wit Stwosz dokonał żywota w Norymberdze, pochowano go nieopodal Petera Vischera na cmentarzu św. Jana (zdj. 2 i 3). Znającego dobrze burzliwą historię środkowej Europy Polaka musi dziwić, że nekropolia ta przetrwała do naszych czasów. Obok grobów dwóch wspomnianych artystów można tu także znaleźć mogiłę chyba najbardziej znanego syna Norymbergi, jakim był Albrecht Dürer.

O ile w poszukiwaniach artystycznych związków Poznania z Frankonią niezbędna okazała się podróż w dość odległe stulecie, to zupełnie inaczej wygląda koniunkcja z Berlinem. Nie dziwi to, jeśli sobie przypomnimy, że przez ponad 120 lat Wielkopolska stanowiła część państwa pruskiego ze stolicą w położonej nad Szprewą metropoli. Oprawdając po naszym mieście gości z Niemiec niejednokrotnie spotykałem się z opinią, że Poznań bardzo przypomina im Berlin. Wszak o dzisiejszym obliczu Poznania w dużym stopniu decydują budowle wzniesione na przełomie XIX i XX w. Ich projektantami byli niemal wyłącznie architekci niemieccy tworzący także w wielu miastach ówczesnych Prus.



Fot. 2. Nagrobek Wita Stwosza na cmentarzu św. Jana w Norymberdze (zdj. autora).



Fot. 3. Inskrypcja na nagrobku Wita Stwosza na cmentarzu św. Jana w Norymberdze (zdj. autora).

Szczególną rolę odegrał Josef Stübben (1845-1936). Ten wywodzący się z Nadrenii architekt był w latach 1892-1898 przewodniczącym komisji ds. poszerzenia Poznania. Obowiązki te łączył z posadą głównego architekta Kolonii. To jego zasługą była nowa koncepcja rozbudowy tej nadreńskiej metropolii, sprowadzająca się w głównej mierze do wytyczenia dwóch pierścieni otaczających stare miasto. W Poznaniu pomysł ten natrafiał na znaczne trudności. Na przeszkodzie stała przede wszystkim licząca już niemal sto lat fortyfikacja na winiarskim wzgórzu zwana cytadelą. Można jednak przypuszczać, że nie kto inny, jak właśnie Stübben był jednym z głównych orędowników zburzenia murów miejskich przebiegających od cytadeli w kierunku południowym. Nastąpiło to, jak wiemy, w 1902 r. i otworzyło możliwość zupełnie nowego ukształtowania centrum Poznania. Autorem koncepcji utworzenia nowej zabudowy był niezwiązany już wówczas instytucjonalnie z magistratem Josef Stübben; zaprosił do Poznania wybitnych architektów, których prace zadecydowały na dziesięciolecie o obliczu miasta. Szczęśliwie znaczna część budynków przez nich wzniesionych stoi do dzisiaj. Siedzibą władz Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza pozostaje obiekt wzniesiony w latach 1905-1910 jako Pruska Akademia Królewska przez Eduarda Fürstenaua (1862-1938). Ten sam architekt jest autorem projektu neorenesansowego budynku wzniesionego na zamówienie *Hakaty. Collegium Minus* przy ulicy Fredy wykorzystywane jest przez Uniwersytet im. Adama Mickiewicza i Uniwersytet Medyczny. Fürstenau tworzył także w pruskiej metropolii. Według jego projektów wzniesiono dwa przyczółki mostu Glienicke na południowych obrzeżach Berlina. Zdobią je bardzo piękne kolumnady, ale to nie one stanowią o osobliwości tej przeprawy nad Hawelą. Po wzniesieniu muru berlińskiego w 1961 r. most łączył Berlin Zachodni z leżącym na terytorium Niemieckiej Republiki Demokratycznej Poczdamem. Właściwie jednak nie łączył, był bowiem zamknięty dla normalnego ruchu. Most przeszedł do najnowszej historii Europy ze względu na dokonywaną na nim wymianę agentów między Wschodem i Zachodem. Po 1989 r. został on włączony do niemieckiej sieci komunikacyjnej jako fragment federalnej drogi nr 1 przebiegającej od Akwizgranu na zachodzie do Kostrzyna nad Odrą na wschodzie. Przed drugą wojną światową arteria ta kończyła się znacznie dalej, bo aż w Königsberg, czyli w Królewcu.

Z tego samego okresu pochodzi gmach poznańskiej opery wzniesiony w 1910 r. według planów Maxa Littmanna (1862-1931). Jego realizację spotkać można w wielu miastach, głównie południowych Niemiec. Na szczególną uwagę zasługuje niewątpliwie obiekt zaprojektowany dla uzdrowiska Bad Kissingen. Tamtejsza pijalnia jest największym tego typu przedsięwzięciem w Europie. Opera poznańska nie była jedynym tego typu obiektem zaprojektowanym przez Littmanna. Jego autorstwa jest m. in. budynek teatru w Stuttgarcie i pewnie bardziej w Polsce znany Niemiecki Teatr Narodowy w Weimarze.

Sztandarowym przykładem pruskiej architektury w naszym mieście jest oczywiście wzniesiony na początku XX w. zamek cesarski. Zbudowano go na początku XX w., podobnie jak dzisiejszy budynek BZWBK, według projektu Karla Schwechтена

(1841-1924) na cześć – jak się miało niebawem okazać – ostatniego cesarza Prus Wilhelma II. Dziś mało kto z naszych tak często przecież udających się do Berlina rodaków uświadamia sobie, że ten sam architekt kilkadziesiąt lat wcześniej zaprojektował kościół poświęcony pamięci pierwszego z niemieckich cesarzy z dynastii Hohenzolernów, jakim był Wilhelm I. Dziś budowla stojąca w centrum miasta, w odległości 300 metrów od stacji kolejowej Berlin ZOO i wykorzystywana incydentalnie do różnych celów jest zakonserwowaną ruiną, która ma przypominać o wojennych zniszczeniach stolicy Trzeciej Rzeszy.

Nieco wcześniej niż poznański zamek powstał kościół usytuowany przy ulicy Fredry. Został on zbudowany w latach 1866-1869 jako świątynia ewangelicka i mimo że od 1945 r. należy do Kościoła katolickiego, zachowało się to samo wezwanie Chrystusa Zbawiciela. Twórcą budowli był znany pruski architekt Friedrich August Stüler (1800-1865). Zaprojektowane w jego pracowni budowle wznoszono w różnych, nieraz bardzo odległych od stolicy miejscowościach, ale zdecydowanie najwięcej z nich pozostało w Berlinie. Niestety do czasów dzisiejszych nie zachowało się jedno z jego sztandarowych dzieł, jakim bez wątplenia było Nowe Muzeum. Znajdujący się terenie Berlina Wschodniego budynek nigdy nie został odbudowany po wojennych zniszczeniach, miał jednak szczęście do dobrych architektów. Budowla została odrestaurowana, a właściwie wzniesiona na nowo według planów wybitnego angielskiego projektanta Davida Chipperfielda. Inny los stał się udziałem Nowej Synagogi, budowli, której współprojektantem był również Stüler. Została ona po wojnie przywrócona do swego pierwotnego kształtu – a co więcej – stanowi dziś centrum bardzo lubianej szczególnie przez kręgi berlińskiej socjety dzielnicy *Hakescher Markt*. W Berlinie pozostało sporo kościołów zaprojektowanych przez F. A. Stülera, rozlokowanych w różnych dzielnicach niemieckiej metropolii. Najbardziej centralnie położoną budowlą jest chyba neogotycki kościół św. Mateusza w bezpośredniej bliskości Placu Poczdamskiego. Świątynia ta, z racji swej lokalizacji niemalże na granicy dwóch części podzielonego miasta, odegrała pewną rolę w najnowszej jego historii.

Z Placu Poczdamskiego, zbudowanego po zjednoczeniu zupełnie od podstaw według projektów najwybitniejszych żyjących architektów z Renzo Piano i Helmutem Jahnem na czele, już bardzo blisko do będącej symbolem Berlina Bramy Brandenburskiej (1791). Jej twórcą był Carl Gotthard Langhans (1732-1808). O ile nie można mu przypisać autorstwa jakiegokolwiek budowli w Poznaniu, to dwa zaprojektowane przez niego obiekty można oglądać w południowej Wielkopolsce. Jedną z jego pierwszych realizacji był wzniesiony na zlecenie Mielżyńskich pałac w Pawłowicach (1783). Zaprojektował także kościół ewangelicki pod wezwaniem Świętej Trójcy (1808) w Rawiczu, służący dziś katolikom jako świątynia pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli.

Kierując się w stronę Alexanderplatz reprezentacyjną Unter den Linden przechodzimy obok monumentalnego pomnika króla Fryderyka Wielkiego (zdz. 4). Jako że przez długi czas Niemiecka Republika Demokratyczna dystansowała się, przynajmniej deklaratywnie, od pruskiej przeszłości, władzę „zesłano” w 1950 r. do parku *Sanssouisi* w pobliskim Poczdamie. W 1981 r. monument powrócił jednak na stare miejsce. Pomnik tego pruskiego władcy, niecieszącego się w Polsce jako inicjator

zaborów dobrą opinią, wykonał w 1851 r. Christian Daniel Rauch (1777-1857). Poznaniakom, którzy dobrze znają swoje miasto, jego nazwisko nie jest obce. To Rauch, dzięki wspólnym staraniom hrabiego Edwarda Raczyńskiego i biskupa Teofila Wolickiego, dziesięć lat wcześniej wykonał dla katedry posągi Mieszka I i Bolesława Chrobrego. Ówczesny pasterz diecezji poznańskiej nie dożył jednak momentu ukończenia przebudowy Złotej Kaplicy i odsłonięcia monumentów.



Fot. 4. Berlin, pomnik Fryderyka Wielkiego (zdj. autora).

Wracając do berlińskiego pomnika autorstwa Ch. Raucha wypada podkreślić jego wymiary. Wysokość wraz z cokołem wynosi aż 13,5 metra. Warto zwrócić uwagę na podstawę monumentu, gdzie na stronie frontowej zostali przedstawieni znani niemieccy generałowie, a przedstawiciele świata nauki znaleźli swoje miejsce po jego przeciwległej stronie, bezpośrednio pod ogonem wierzchowca. Ch. Rauch kojarzony jest jednak przez berlińczyków przede wszystkim jako twórca rzeźby królowej Luizy (1812) na jej sarkofagu znajdującym się w mauzoleum w parku Charlottenburg. Wśród jego dzieł znaleźć można także posąg wspomnianego już Dürera stojący u podnóża zamku w Norymberdze.

Pomnik Fryderyka Wielkiego dzieli jedynie parę kroków od katedry św. Jadwigi, kościoła z „poznańskim” tłem (zdj. 5). Świątynia została wzniesiona pod koniec XVIII w., w czasach napływu do Prus, a szczególnie do Berlina Polaków z Wielkopolski, a przede wszystkim ze Śląska. W zdecydowanej większości byli to katolicy. Szybko odkryli oni, że w metropolii na Szprewę były jedynie zbory ewangelickie. Król Fryderyk przychylił się do prośby polskich katolików wnoszących o budowę świątyni. Postawił jednak dwa warunki. Patronką kościoła miała być





Fot. 5. Berlin, archikatedra św. Jadwigi (zdj. autora).



Fot. 6. Poznań, poewangelicki kościół Wszystkich Świętych (zdjęcie autora).

wywodząca się z Frankonii św. Jadwiga, ta sama, której płaskorzeźbę dostrzec można w poliptyku umieszczonym w poznańskiej katedrze. Drugim natomiast warunkiem postawionym przez pruskiego monarchę było wzniesienie w Poznaniu świątyni dla niemieckich protestantów.

Uczyniono temu zadość i dość szybko wzniesiono w naszym mieście kościół pod wezwaniem Wszystkich Świętych, który do 1945 r. pozostał miejscem modlitwy zwolenników Marcina Lutra (zdj. 6). Budowa zaś berlińskiego kościoła po wielu perypetiach ukończona została w 1773 r. Wzniesiono ją, zgodnie z życzeniem króla wzorując się na rzymskim Panteonie. Głównym architektem był jego ulubiony projektant Georg Wenzlaus Knobelsdorff. W Dzień Wszystkich Świętych 1774 r. konsekracji świątyni dokonał przyjaciel króla Prus... arcybiskup gnieźnieński, książę polskich poetów Ignacy Krasicki. Wiele lat później (1930) berlińska świątynia została podniesiona do rangi katedry. W następstwie zaś decyzji papieża Jana Pawła II w 1994 r. stolica zjednoczonych Niemiec stała się kościelną metropolią. Warto wspomnieć, że biskup Krasicki dokonawszy w 1801 r. żywota w Berlinie, został pochowany w konsekrowanym przez siebie kościele. W 1829 r., dzięki staraniom wspomnianego już biskupa Wolickiego, jego doczesne szczątki sprowadzono do Gniezna, gdzie spoczął w swej prymasowskiej archikatedrze.

Parę kroków od berlińskiej katedry, na Unter den Linden stoi klasycystyczna bryła odwachu. Budowla ta, służąca dziś jako Centralne Miejsce Pamięci Republiki Federalnej Niemiec, jest jednym ze sztandarowych dzieł Karla Fridricha Schinkla (1781-1841). Prócz niej w Berlinie na miano takie zasługuje na pewno Stare Muzeum czy teatr na *Gendarmenmarkt*. Ten najwybitniejszy twórca niemieckiego klasycyzmu pozostawił po sobie niezliczoną wręcz liczbę obiektów architektonicznych. Zostały one zrealizowane na całym wielkim terytorium ówczesnego państwa pruskiego od Akwizgranu po kościół w mazurskich Mikołajkach. Liczba obiektów mu przypisywanych każe przypuszczać, że w większości powstawały one według projektów przygotowywanych w jego pracowni, bądź pod jego kierownictwem. Tak czy inaczej musi budzić zdziwienie, że na długiej liście dzieł Schinkla nie ma jakiegokolwiek obiektu zaprojektowanego dla Poznania. Mogło być jednak inaczej. Kiedy bowiem hrabia Edward Raczyński oraz biskup Teofil Wolicki podjęli starania o wzniesienie na Ostrowie Tumskim panteonu pierwszych polskich władców, z prośbą o jego zaprojektowanie zwrócili się do dwóch najbardziej wówczas znanych berlińskich twórców. Pomniki miał wykonać Ch. Rauch, a mauzoleum K. F. Schinkel. Kłopoty finansowe uniemożliwiły zrealizowanie tego zamiaru. Zamiast tego ostatniego Złotą Kaplicę zaprojektował pochodzący z Włoch Franciszek Lanci.

Nazwisko zaś Schinkla pojawia się w kontekście pałacu arcybiskupów poznańskich na Ostrowie Tumskim. Obiekt ten wzniesiono w latach 1853–54 według projektu Juliana Salkowskiego. Korekty planów dokonał ponoć berliński mistrz. Z nieco podobną sytuacją mamy do czynienia w przypadku zamku kórnickiego. Kiedy Tytus Działyński podjął trud jego przebudowy, poprosił ponoć o projekt samego Schinkla. W efekcie jednak nie skorzystał z jego koncepcji, zawierając bardziej... samemu sobie. Nie może to zresztą bardzo dziwić, miał bowiem pewne przygotowanie teore-

tyczne. Jako młody człowiek studiował w Akademii Technicznej w Pradze. Spoglądając dziś na kórnicki zamek warto zauważyć, że Działyński przebudował go w latach 30. XIX w. w duchu modnego wówczas historyzmu. W tym zaś kierunku pod koniec swego życia tworzył także K. F. Schinkel. Znacznie wcześniej (1806) zrealizowano według jego projektu klasycystyczny pałac w podpoznańskich Owińskach. Warto też przypomnieć, że wśród wielu jego budowli wzniesionych w Wielkopolsce znajduje się jedna wyraźnie wyróżniająca się w jego dorobku. Jest nim bez wątpienia wykonany z drewna myśliwski pałac w Antoninie (1824).

Zaprezentowane na tych paru stronach poznańsko-niemieckie skojarzenia mają z natury rzeczy charakter nad wyraz subiektywny. Przykłady pewnego powinowactwa, jakie w sferze sztuki łączyły przez wieki Polaków i Niemców uzmysławiają, jak mało jeszcze wiemy o naszych zachodnich sąsiadach. Warto to zmienić.

**Prof. dr hab. Tomasz Budnikowski**, Instytut Zachodni w Poznaniu (budnikowski@iz.poznan.pl)

**Słowa kluczowe:** sztuka niemiecka, Złota Kaplica, zabytki Poznania, państwo pruskie, Wit Stwosz

**Keywords:** German art, Golden Chapel, monuments of Poznań, Prussian state, Veit Stoß

#### ABSTRACT

*The article presents the links between Poznań and Germany in the areas of art and architecture. Due to geographic vicinity such links have been observed since the beginning of the Polish state. In Poznań and its surroundings one can find the works of outstanding German artists who were active in the late Middle Ages and subsequent centuries. Especially strong affiliations with German artistic and architectural trends were present in Greater Poland in the 19th century when the region was part of the Prussian state. In this context, the origins of the Golden Chapel in the Poznań cathedral are also noteworthy.*